

Tygodnik KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH



Rok V

Gorzów Wlkp., dnia 11 czerwca 1950 r.

Nr 17



Najświętsza w życiu chwila Pierwszej Komunii św.

W środku, przed ołtarzem Chrystus, rozdający Swe Ciało na pokarm dusz. Za ołtarzem duchy Apostołów, którzy w Wieczniku przyjęli pierwszą swoją i pierwszą na świecie Komunię św. Przed Chrystusem dziewczynki w białej kokardzie na ramieniu. A za dziećmi, mającymi po raz pierwszy w życiu przyjąć Chrystusa do serca swego, w nabożnym skupieniu i rozmoldeniu cała rodzina bliższa i dalsza. Matka z najmłodszą dzieciną, której ukazuje tę piękną chwilę, i stary dziadus w pokornej modlitwie o szczęście wnucząt. Z boku stoją ojcowie. Z lewej może urzędnik lub uczonec, z prawej oficer w głębokim skupieniu i zadumaniu. W rogu szarytka z dziewczynką, pewno sierotką, starszy brat, wspominający chwilę swojej pierwszej Komunii św., i służąca w żarliwej modlitwie za dziecko, które kiedyś jako piastunka nosiła, babcia-wieśniaczka z córką, które przybyły na tę wielką uroczystość. Z całego obrazu bije w niezwykle sposób świętość chwili.

(Obraz jest pendzla francuskiego malarza Flandrin'a.)

MY A NASZA SZTUKA RELIGIJNA

Nie wszyscy, zapewne, czytelnicy „Tygodnika Katolickiego” śledzili toczącą się ostatnio na łamach pism katolickich dyskusję wokół zagadnień sztuki religijnej. Dyskusję tę zapoczątkował znany publicysta Antoni Gołubiew artykułem, w którym ostro skrytykował aktualny poziom przedmiotów kultu religijnego, poziom zastraszająco niski. Dyskusja wyłoniła zagadnienie: w jaki sposób dążyć do podniesienia tego poziomu.

W chwili gdy Antoni Gołubiew postawił pytanie: „Gdzie są artyści?” zagadnienie to było proste i stosunkowo łatwe do rozwiązania. Winę za panoszenie się w naszych kościołach tandety, która zamienia je w istne rekwiwytornie (zwłaszcza na prowincji) produkowanych masowo, a urągającym elementarnym pojęciom estetyki „arcydzieł”, ponoszą przede wszystkim artyści. Ich obojętność dla sztuki religijnej uwarunkowała niski jej poziom. Wniosek: trzeba apelować do artystów i wciągnąć ich w ramy akcji mającej na celu podniesienie go. Problem byłby rozwiązany.

Jednak w dalszym ciągu dyskusji wyłonił się cały szereg słusznych uwag. Okazało się, że winę za fatalny niejednokrotnie wygląd wnętrza naszych kościołów, prócz artystów, ponoszą również niektórzy proboszczowie, a także wierni, którzy przez częste obcowanie z pseudosztuką nie mają dostatecznego zrozumienia dla dzieł o prawdziwych wartościach artystycznych. Stąd ich przywiązanie do tandety, do tych wszystkich jaskrawych figurek i obrazków mających za pomocą krzykliwych serc wyrazić ogrom Bożej Miłości, za pomocą jasełkowatej brody — Bożą Dostojność.

Ks. Piwowarczyk zbil zarzuty stawiane duchowieństwu twierdząc, że wygórowane ceny, jakie artyści stawiają za wytwory swej pracy przekreślają możliwość nadania wnętrzą nowopowstałym względnie odnawianym świątyn takim wyrazu plastycznego, który by w pełni odpowiadał przeżyciom religijnym współczesnego człowieka. Spostrzeżenie arcysłuszne, niemniej jednak stanowi ono jeszcze jeden dowód, że problem podniesienia poziomu sztuki religijnej nie da się rozwiązać szybko, że potrzeba na to czasu i to dość długiego. Zmienić chociaż częściowo gusty licznych rzesz wiernych, wywołać u artystów potrzebę tworzenia dzieł sztuki religijnej, a u duchowieństwa konieczność przyozdabiania wnętrza administrowanych przez nich kościołów takimi właśnie dziełami — oto obiektywne zadania, które należałoby na przyszłość postawić.

Jednakże stwierdzenie złożoności problemu nie uprawnia do bezczynności, do pozostawienia wnętrza naszych kościołów w takim stanie, w jakim się obecnie znajdują. Odnosi się to przede wszystkim do prowincji. Kto zwiedzał jakikolwiek kościół na przeciętnej wiejskiej parafii, ten wie, jaka tandeta pełni się na wszystkich ołtarzach. Niemożność podniesienia poziomu sztuki religijnej w krótkim przeciągu czasu nie świadczy o tym, że mamy zrezygnować z półśrodków, które w wielu wypadkach mogą się okazać zbawienne.

W iluż to kościołach jest nadmiar tandety, nadmiar cłikwych obrazków i prymitywnych figurek. Żaludnią one ściany, wciśkają się w oczy, rozpraszają uwagę modlących się w chwili, gdy powinna ona być najbardziej skupiona. Trzeba to usunąć, pozostawiając figury i obrazy najistotniejsze. Być może, że akcja ta wsczęta przez księży administrujących parafiami spotkałaby się z żywą reakcją wiernych. Od czego

jest jednak prasa katolicka? Ona powinna wziąć na swe barki obowiązek przekonania wiernych o konieczności takich radykalnych posunięć i obowiązek ten wypełnić. Oczywiście, w akcji tej musi istnieć ścisła współpraca między prasą a duchowieństwem.

Znam pewnego księdza, który objawszy parafię, mimo dużego oporu parafian, w przeciągu jednego dnia zmienił radykalnie wewnętrzny wygląd kościoła przez usunięcie zbędnej tandety. Umieścił ją tam gdzie się powinna znajdować: na chórze w niewidocznym miejscu. Zyskało na tym wnętrze, nabierając rysów niewidocznej przedtem powagi i dostojności, natomiast na miejscu bezwartościowych, seryjnych posążków kwitły najdoskonalsze dzieła Boskiej sztuki — kwiaty.

Nie sądzę, aby istniały jakiekolwiek obiektywne przeszkody, dla których ogół duchowieństwa nie mógłby pójść śladami owego księdza. Gorzej przedstawia się sprawa, jeśli niektórzy księża nie orientują się w sprawach dotyczących sztuki religijnej, estetyki wnętrza itp., jeśli nie odróżniają jej wytworów od szablonowych statuetek, lub też przynajmniej postępują tak (co się częściej zdarza) jakby nie dostrzegali granicy, która przebiega między tym, co jest sztuką, a tym, co określamy mianem pseudosztuki. Nie będziemy się starali szukać przyczyn tego stanu rzeczy. Jedno jest pewne, że w łańcuchu tych przyczyn ogniwem głównym jest brak zainteresowań w tym kierunku. Oczywiście trudno wymagać, aby zainteresowanie takie powstało na zawołanie, pod

wplywem lektury kilku artykułów traktujących o potrzebie podniesienia poziomu sztuki religijnej u nas i nadania wnętrzą naszych kościołów zgodnej z jej wymogami szaty plastycznej.

Ale wydaje się nam, że pod wpływem rzeczowych artykułów umieszczanych w prasie katolickiej, księża zrozumieją konieczność poczynienia pewnych zmian w kościołach podległych ich pieczy, a parafianie poczynania te poprą bez podnoszenia oskarżeń, że to a to zostało z kościoła usunięte i lepszą artystyczną rzeczą zamienione.

W toku dyskusji nad podniesieniem poziomu sztuki religijnej w Polsce usłyszeliśmy wiele głosów. Niektórzy dyskutanci skłonni byli uważać, iż główną bodaj przyczyną panoszenia się w naszych kościołach pseudosztuki są niewyrobione gusty wiernych. Spostrzeżenie słuszne. Po prostu te wszystkie obrazki malowane krzykliwymi farbami, niezdarne figuryki odpowiadają gustom szerokich mas.

Czy to jednak świadczy, że nie mamy obowiązku czynić wszystkiego, aby te gusty chociażby częściowo zamienić? Wątpliwe. Nie wydaje się, żeby ci, którym leżało na sercu sprawy sztuki religijnej zechcieli się zgodzić na postawę Z. Jakimiaka, bowiem ta postawa jest jałowa.

Jałowość jej polega na tym, że posilując się znanym powiedzeniem „de gustibus non est disputandum” potwierdza dotychczasowy stan rzeczy. Wszystko jest jasne: ludzie wolą oglądać obrazki z niebieskokokim i rumianym Jezusem, niż dobrą reprodukcję, powiedzmy, Tycjana. Pozostawmy więc ich w spokoju. Idąc po linii takiego rozumowania będziemy stale kręcić się w kółko. Nie można tolerować ani tym bardziej pochwałać obecnego stanu rzeczy, gdyż w takim razie problem podniesienia sztuki religijnej będzie ciągle kwadraturą koła.

Konieczność rozpoczęcia akcji mającej na celu wydoskonalenie w małej chociażby mierze smaku artystycznego szerokich rzesz katolików polskich rysuje się coraz wyraźniej. I w tej dziedzinie wiele do powiedzenia ma prasa katolicka, zwłaszcza pisma wydawane przez poszczególne diecezje. Poprzez częste zamieszczanie reprodukcji arcydzieł sztuki religijnej, poprzez rzeczowe i popularne objaśnienia powinna ona realizować te postulaty, które wyłoniła dyskusja, powinna ułatwić prostym ludziom rozumienie tej sztuki.

Nie jest to praca obliczona na miesiące, miejmy jednak nadzieję, że z biegiem czasu wyda pozytywne rezultaty.

Być może, że za częściową zmianą gustów pójdzie zamówienie społeczne na prace wykonywane przez artystów. Wtedy znów problem omawiany przez nas sprowadzi się do pytania „gdzie są artyści?”. Ufajmy, że się w przyszłości pojawią.

W każdym razie, nie mogąc problemu rozwiązać przy pomocy środków radykalnych i działających względnie szybko, starajmy się przynajmniej znaleźć jak największą liczbę półśrodków. W żadnym natomiast wypadku nie można sobie pozwolić na założenie rąk i bierne przypatrywanie się tym wszystkim wytworom pseudosztuki, które mają wzniesieć w duszach ludzkich uczucia wzniosłe i piękne, a budzą niesmak.

Tadeusz Haluch.



Tys chciał... by otwarte Serce Syna Twego, ten skarbiec Bożej szczodrobliwości, wylało na nas potoki zmiłowania i łaski, a nie przestając nigdy pałać miłością ku nam, dla pobożnych było bezpieczną przystanią, a dla pokutujących zbawienia ostoją.

Z Prefacji na uroczystość Najświętszego Serca Jezus.

**EWANGELIA NA II NIEDZIELE
PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO**
Sw. Łukasza (14; 16—24).



„Pewien człowiek wydał wielką ucztę”.

W on czas: Mówił Jezus do faryzeuszów tę przypowieść: „Pewien człowiek wydał wielką ucztę i zaprosił wielu. A tuż przed ucztą wysłał swego sługę, by powiedział zaproszonym: „Chodźcie, bo wszystko już gotowe”. Wszyscy jednak zaczęli się jednocześnie wymawiać. Pierwszy mu rzekł: „Kupiłem wieś; muszę więc pójść i obejrzyć ją; proszę cię, miej mię za wytłumaczonego”. Jeszcze inny mówił: „Pojąłem żonę i dlatego przyjsz nie mogę”. — Sługa tedy wróciwszy doniósł o tym panu swemu. Wtedy gospodarz rozgniewany rzekł do sługi swego: „Wyjdź natychmiast na ulicę i zaulki miasta i sprowadź tu ubogich i kaleki, i ślepych, i chorych”. A sługa powiedział: „Panie, stało się, jakś rozkazał; — ale jeszcze jest miejsce”. I rzekł pan słudze: „Wyjdź na drogi i między opłotki, a przymuszaj, by wstąpili, aby dom mój był pełen. Albowiem powiadam wam, że żaden z tamtych mężów zaproszonych nie zakosztuje uczyły mojej.”

**EWANGELIA NA UROCZYSTOŚĆ
NAJSW. SERCA JEZUSOWEGO
W PIĄTEK PO II NIEDZIELI
PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO.**

Sw. Jana (19, 31—37).

W on czas: Był to dzień Przygotowania. Aby więc ciała nie pozostały na krzyżu przez szabat — gdyż dzień owego śłabatu był wielki — prosili Judejczycy Pilata, by połamano golenie ich i zdjęto je. Przyszli zatem żołnierze i połamali golenie pierwszemu i drugiemu ze współukrzyżowanych z Nim. A gdy się zbliżyli do Jezusa i zobaczyli, że On już umarł, nie łamali goleni Jego, ale jeden z żołnierzy otworzył włócznią bok Jego, a natychmiast wypłynęła krew i woda. A ten, co patrzył, dał świadectwo; a świadectwo jego jest prawdziwe; on też wie, że prawdę mówi, abyście i wy uwierzyli. Albowiem to się stało, aby się spełniło pismo: „Kości Jego łamać nie będziecie” (II Mojż. 12, 46). W innym zaś miejscu znowu Pismo mówi: „Zobacz kogo przebodli” (Zach. 12, 10).

Zaproszenie Króla Miłości

Uczta, o której mowa w dzisiejszej ewangelii przywodzi nam na pamięć wydarzenia, kiedy to Zbawiciel spożywał wraz z uczniami wieczerzę paschalną. Ostatni wieczór przed męką. Jezus chce go uczcić najwymowniej, chce uczynić chwilę tę pamiątkową. Pragnie zrobić wiecznie żywy testament.

Przed Nim leży chleb. W każdym kawałeczku jest coś z nieba i z ziemi, z przyrody i ducha, z Boga i ludzi. Wiedział Zbawiciel, że chleb jest wielkim darem Boga potrzebnym do życia. Jezusowi jednak nie chodzi tylko o chleb doczesny. Poleciał owszem uczniom modlić się „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”, chodzi Mu i to na pierwszym miejscu o chleb potrzebny dla życia duszy, o jej prawdziwie wielkim życiu. Dał już uczniom swoim chleb nauki. Miłość Boża chce teraz jeszcze czegoś więcej. Chce z siebie uczynić pokarm i dać go ludziom. Wielkie jest Serce naszego Zbawiciela, ogarnięte najszczytniejszą wielkodusznością. Oto bierze do ręki chleb, podnosi oczy ku niebu, łamie, daje go uczniom i mówi: „Bierzcie i jedzcie to jest Ciało Moje”. Nie zawahał się uczynić takiego kroku chociaż wiedział, że ciężkie brzemie krzyża zwałające się na barki Jego przyniesie i Jego wybrańców, chociaż wiedział, że Najświętsza Miłość Jego nie będzie zrozumiana i stanie się przyczyną wzgardy, zostanie sprofanowana i odrzucona. Przeciwnie, Jezus tym bardziej pragnął być pokarmem dla człowieka. Tylko On jeden będzie w stanie dać tyle ile trzeba i tym, którzy się wymawiają interesem, zapracowaniem i tym, którzy w pogoni za przyjemnościami doczesnymi nie będą mieć ucha ani serca dla rzeczy Bożych i tym wreszcie, co poszli za nim bezpowrotnie.

Wszystkich zaprasza, wszystkich chce gościć na uczcie swojej. Nie zrazi się odmową, każe wprowadzać ubogich, kaleki, ślepych i chorych. O jedno tylko Mu chodzi, aby dom był pełen, aby każdy kosztował z uczyły Jego, byle przyodziany w godową szatę łaski. Cudowna jest moc chleba dawanego na uczcie Jezusowej. W dzisiejszej ewangelii św. Chrystus chce uczynić nas ludźmi sytymi. Za mało Pragnie ludzi zbratać ze sobą, łączyć się z każdym z osobna. Tak, bo Eucharystia jest źródłem społecznych łask Bożych, które spływają obficie tak na pojedyncze dusze ludzkie, jak i na całe społeczeństwa.

W całej tej sprawie jedno tylko zdaje się być dziwne i niezrozumiałe

— ta zbyt wielka obojętność niektórych katolików na głos zaproszenia, ta często zbyt wielka rezerwa względem Jezusowego wołania. Czemu tak mało korzystamy z zaproszenia na ucztę. Niech przynajmniej podczas oktawy Bożego Ciała lub w uroczystość Serca Pana Jezusa wierni jak najliczniej, wszyscy, garną się do Stołu Pańskiego: Czyż możemy oprzeć się zaproszeniu Zbawiciela, Króla miłości. Czekaj na nas. Idźmy więc bo wszystko już gotowe.

K. Jedliński.

Zdrowaś Maryjo, łaski pełna

Pozwól mi, Panno Święta, chwałę Twą opiewać

Nieudolnych myśli moich, Tobie snuć przedzę,

Uczucia me serdeczne w słowa kształty przelać

I ducha wzlotem nad padołu wzbić się nędzę.

Gdy dusza Twoja w psalmach rozmodlona tonie,

Zwiastun dostojny z nieba z poselstwem przychodzi,

Ze Syn Boży w dziewiczym Twym zamkniesz się łonie,

Z Ducha Świętego poczęty — i świat odrodzi.

Na wieść, że skarb dziewictwa, nad wszystko Ci drogi,

Bóg uszanuje, wierna Służebnico Pana, Przyzwalasz chętnie, radośnie, w chwili tej błogiej

Duszą całą zbawieniu ludzkości oddana.

Cud niepojęty Boskiej spełnia się miłości, Słowo Ciałem się staje dla szczęścia człowieka.

Zbawiciel przyjdzie, na ziemi biednej zagości,

Świat w grzechów niewoli z utęsknieniem Go czeka.

Matko Boża i nasza, Współodkupicielko, Wdzięcznych serc miłość przyjm w święto Zwiastowania.

W Tobie, Niepokalana, mamy ufność wielką, Dla Ciebie łaska Jezusa ku nam się skłania.

W duszach naszych, Maryjo, żywą podtrzymuj wiarę, Nadzieję i miłość, byśmy ukształtowani Na wzór Chrystusa wiecznej uniknęli kary, Szczęśliwie dopłynąwszy do niebios przystani. K. A.

Mgr Z. Lipski

Odpowiedzialność Matki

Niepojęcie wielka jest godność matki. W jej słabe ręce dał Bóg duszę nieśmiertelną istoty ludzkiej w sposób tak specjalny jak nie powierzył jej nikomu na świecie. Wielką jest godność urzędu kapłańskiego, wielką odpowiedzialność kapłańska, wszakże pod pewnym względem godność matki przewyższa wielkość misji kapłańskiej, matka bardziej ma w ręku duszę dziecka, niż kapłan dusze powierzonych jego pieczy, matka większe na nią może mieć wpływy, niż kapłan na wiernych. Przeto i większa odpowiedzialność matki.

Słyszysz matko: Bóg powierzył ci los duszy twego dziecka. Czy pojmujesz dobrze co to znaczy? Czy wiesz, że ten Bóg zażąda kiedyś rachunku z tego, jak wypełniałaś zadania? Czy zdajesz sobie należycie sprawę z faktu, iż często całe życie twego dziecka, jego los, rodzaj jego życia, dola lub niedola, nade wszystko nawet i zbawienie duszy zależy od twojej matczynej pracy nad dzieckiem w latach dzieciństwa i młodości?

Często niedbalstwo matki, brak opieki, puszczanie dziecka samopas, że to wszystko kamieniem zaciążyć może na dalszym życiu dziecka.

Lęk ogarnia człowieka, gdy w skupieniu rozważa odpowiedzialność matczyną.

Bóg zażąda rachunku z duszy dziecka.

Dziecko jest nie tylko własnością ojca i matki, ale nade wszystko jest własnością Boga. On nie rzeka się swoich praw do duszy dziecka, gdy odda je w ręce matczyne. On dalej jest właścicielem pierwszym tego bezcennego skarbu, powierzonego matce. Napewno, jeśli ten sprawiedliwy Bóg sądzić będzie sprawiedliwie ze wszystkich spraw życia, to chyba najbardziej, najsurowiej, najdokładniej będzie osądzał wychowanie dziecka.

Chrystusowi bliski jest każdy człowiek i chodź Mu o los każdego. Wszędzie gdy patrzymy na Pana widzimy, że specjalnie czule i tkliwie odnosi się do dzieci. Jedną z najrzeczniejszych scen ewangelii to ta, kiedy matki przynoszą Doń dzieci. Jedne z najczulej brzmiących słów to te, kiedy mówi: „Pozwólcie dzieciom przyjść do Mnie, albowiem takowych jest Królestwo

Wśród najbliższych

Prawdziwie uprzejmego, grzecznego i opanowanego człowieka poznaje się z zachowania jego wobec najbliższych, wobec ojca, matki, rodzeństwa czy domowników. Może się zdarzyć (i niestety często się zdarza), że ktoś umie zachować pewne formy grzeczności wobec innych, ale za to w domu rodzinnym jest nieznośny. Czymże to tłumaczyć?

Otóż człowiek naprawdę uprzejmy z przekonania a nie tylko z wyrachowania z jednakim szacunkiem odnosi się zawsze do wszystkich, natomiast człowiek zadawalający się pozorami, „odgrywa” rolę grzecznego, by wśród obcych nie uchodził za „nieokrzesanego”. Za to w domu może być „sobą”, nie musi się liczyć z opinią, i wtedy wychodzi na wierzch całe rzeczywiste nieokrzesanie. (Używam określenia ogólnego, choć czasem całe takie postępowanie zasługuje na wiele dosadniejszą nazwę). Zdarzyć się może, że w otoczeniu rodzinnym nie poznajemy wprost naszych znajomych, których w życiu towarzyskim poznaliśmy uprzednio jako ludzi uśmiechniętych, usługujących, zdało się, dobrze wychowanych. Jak ich osądzić, kiedy okazują swe właściwe, wewnętrzne oblicze?

W każdym razie, chcąc poznać człowieka, jakim jest naprawdę, powinniśmy dyskretnie obserwować jego zachowanie tam, gdzie człowiek z reguły czuje się mniej skrupowany, a więc w jego kole rodzinnym. Ważne to np. dla dziewcząt, które chciałyby wiedzieć, jakimi naprawdę są ich narzeczeni.

Wprawdzie w życiu rodzinnym powinna panować pewna swoboda, nie może tam być skrupowania pewnymi zwyczajami czy formami, które obowiązują w życiu towarzyskim.

Jednak i tu musi być zachowany ów szacunek dla godności ludzkiej, który jest podstawą wszelkiej grzeczności i uprzejmości. Gdzie zabraknie szacunku tam zniknie wkrótce i miłość. Dlatego to Bóg nakazał: „Czcij ojca twego i matkę twoją” to znaczy innymi słowy „zachowaj dla nich ten szacunek, jaki się im należy na pierwszym miejscu z pośród wszystkich ludzi, z racji ich specjalnej godności”.

A teraz kilka uwag praktycznych:

niebieskie” (Mat. 19, 14). A jeden z najgroźniej brzmiących w nauce Chrystusa to chyba ten, kiedy mówi o zgorszeniu maluczkich, mając na uwadze w pierwszym rzędzie dzieci i młodzież. Czyż nie przejmują grozą te słowa, iż lepiej byłoby uwiązać kamień młyński u szyi i rzucić się w głębinę morskie, niż zgorszyć kogoś z tych małych?

Jak wygląda w świetle tej prawdy wychowanie dziecka twego matko? Spełniłaś wszystko? Nie lękasz się? Nie trwożysz? Jesteś spokojna o sąd ten Chrystusa i o los twego dziecka, który w wielkiej mierze zależy od twego wychowania?

Pytania arcyważne. Trudne jest życie. To prawda. Ale często też krzyczące w niebo zaniedbanie dziecka. Ważniejsza moda, ważniejsza rozrywka, ważniejsze pogadanki, ważniejsze tysiączne sprawy życia od dziecka. I bez opieki, bez przedszkola rosną sobie dzieci dziczki leśne same, czasem tylko klapsy obrywające, rosną jak chcą, robią co chcą, chodzą gdzie chcą. Dziwić się potem, że masz dzieci takie liche, że tyle w nich śmiecia.

Matko, przejrzyj!

Pamiętaj matko, Boże są dusze twych dzieci i Bóg rachunku zażąda od ciebie.

Nie wyobrażaj sobie i nie postępuj nigdy tak, jakby rodzice twoi i rodzeństwo na to jedynie istnieli, by tobie służyć. Nie jesteś najważniejszym członkiem rodziny, a tylko jednym z nich.

Zły humor możesz ostatecznie wyładować na sobie samym, nigdy jednak na ojcu, matce, bracie, siostrze czy innych domownikach. Gdybyś to jednak czynił, wiedz, że tak postępują egoiści, samoluby, ludzie bez wychowania.

Dwie małe napozór rzeczy ogromnie dużo ważą w życiu rodzinnym, dwa słowa, których nigdy nie powinno zabraknąć w odpowiednich momentach. Te słowa, to „dziękuję” i „przepraszam”.

Czy mamy ochotę czy nie, przyznać się do tego, że rodzicom dużo zawdzięczamy, — i tak pozostanie to faktem, którego nic nie wymaże z historii naszego życia. Począwszy od pierwszych lat, kiedy to rodzice musieli starać się nie tylko dla nas o pokarm, ale i do ust go nam podawać (tak byliśmy bezradni), aż poprzez te wszystkie lata, gdy to, cośmy jedli i to, co wdzieliśmy na siebie, pochodziło (i może jeszcze pochodzi) z pracy rąk ojca i matki — wszystkie te rzeczy cenić należy nie tylko według ich wartości materialnej, ale i wedle tej troski, tego serca miłującego, które rodzice włożyli w swoje kolo nas zabieg.

Czego rodzice spodziewają się za to od nas? Nie zapłaty w pieniądzu, ale wdzięczności, która się wyraża w słowach podziękowania, w tym krótkim nieraz, ale z serca płynącym „dziękuję”.

Nie wstydź się dziękować, bo tym właśnie różni się człowiek szlachetny od egoisty — samoluba, że pierwszy umie być wdzięczny i umie dziękować, a drugi uważa, że wszyscy wkoło niego na to istnieją, by dawać, a on na to — by brać bez słowa podzięk.

Tam, gdzie dzieci nauczyły się rodzicom dziękować nawet za drobniaki, tam zyskują na tym obie strony: wdzięczność dzieci napędza serca rodziców radością, zapałem do dalszej pracy i trudów, zaś dzieci nabierają tej szlachetności, która zyskuje szacunek nawet ludzi obcych. Natomiast niewdzięczność dzieci nieznośnym i przykrym czyni życie rodziców, a ludzie do dzieci niewdzięcznych odnoszą się z pogardą. I słusznie. Bo na ziemi mało jest rzeczy tak wstrętnych, jak niewdzięczność.

A więc nie lekceważmy tego krótkiego słowa „dziękuję”.

A drugie słowo, którego nie powinno zabraknąć w odpowiednim momencie, to słowo „przepraszam”.

Przecież i u najbardziej opanowanych ludzi zdarzyć się może, że ulegną rozdrażnieniu, że wyrwie się im słowo nieodpowiednie, złośliwe, niedobre, raniące najbliższą nieraz osobę. Skoro jednak rozdrażnienie czy wzburzenie minęło, należy przeprosić tych, których się zraniło słowem czy czynem niedobrym.

Dziwna rzecz, jak wielką moc ma to słowo „przepraszam”. Ono likwiduje napięcie w stosunkach rodzinnych, wprowadza znowu pokój i pogodę, pozwala odżyć wygasłej, zdało się miłości. A tam, gdzie ktoś nie przeprasza i przeprosić nie chce (z fałszywego wstydu czy pychy), choć zawinił, tam pozostaje coś niewyrównanego, stosunki bywają napięte nieraz lata całe, byle drobniak wywołuje nowe zadrażnienia, atmosfera staje się nieznośna, jeśli nawet zapadnie pokój, to pozorny. A wszystkiego tego można uniknąć, gdyby padło z serca wypowiedziane „przepraszam”.

K. B.



Kazimierz Gołba.

KONKURS PAPIEŻA URBANA

Wiosna rzymska, — zazwyczaj wczesna — w roku 1262 spóźniała się nad miarę.

Papież Urban IV nie mógł jej się doczekać. Zdrowie jego podpadało coraz bardziej, choć nie był jeszcze tak stary, w pierwszych dniach kwietnia w zamkniętych komnatach pałacu. Dopiero w pierwszych dniach kwietnia mógł usiąść przy otwartym oknie i chwycić w zmęczone astmą płuca ożywczy wiew, napływający przez watykańskie ogrody znad morza.

— Niedługo już mojego życia — mówił do otoczenia — a wciąż zdaje mi się, że dla chwały Bożej uczyniłem tak mało.

— Wiosna wzmocni siły Waszej Świątobliwości — ozwał się kardynał Pietro Capocci. — Radziłbym tylko zawiesić zupełnie audiencję.

— Nie mogę odmówić przyjęcia tym, co z krajów dalekich do stolicy Piotrowej przybywają. Powiedzieć, proszę, kto dzisiaj jest na liście?

— Poseł cesarza Ryszarda!

— Króla, nie cesarza! — poprawił szybko papież. — I to króla, o koronę niemiecką kupił zwyczajnie na targu.

— Istotnie, przyjęcie posła zaszkodzić by mogło zdrowiu Waszej Świątobliwości.

— A kto jeszcze jest prócz posła?

— Robert, biskup z Leodium.

Woskowa twarz papieża ożywiła się. Wszak Leodium było jego umiłowaniem miastem, skąd przyszedł na stolicę Piotrową. Tam się wychował, tam pobierał nauki od najświetniejszych doktorów, tam też był archidiaconem. Pół życia spędził w tym mieście, którego nauka i sztuka kościelna promieniowała wówczas na całą zachodnią Europę.

— Przyjmij biskupa Roberta! — zdecydował Urban IV.

Tegoż dnia stary pasterz belgijskiej diecezji pochylił się do kolan papieskich i ucałował pierścień rybaka. Zнали się obaj z dawna, z czasów leodyjskich jeszcze, kiedy dzisiejszy namiestnik Chrystusa z rąk jego święcenia przyjmował.

— Z czym przybywasz, mój synu? — zapytał papież staruszką.

— Z prośbą wielką, Ojczy święty! — ozwał się nie wstając z klęczek biskup Robert. — Wiadomo ci już o wizjach świątobliwej mniszki leodyjskiej Juliany, której sam Pan nasz objawił, iż Mu do pełnej chwały jednego święta w roku brakuje. Postuluję jej wskazaniom zaprowadzić w diecezji mojej święto Bożego Ciała. Od lat osiemnastu święcimy je w Leodium i przez całą oktafę oddajemy cześć Bogu, w Eucharystii świętej utajonemu. Za naszym przykładem poszły miasta Niemiec zachodnich. Alić dla chwały Bożej trzeba, by to święto — Panu samemu miłe — zatwierdzenie twoje, Ojczy święty, otrzymało i na cały orbis terrarum (świat) rozszerzone zostało. O to właśnie proszę Waszą Świątobliwość przybywam.

— W dobrą godzinę zjawiasz się, mój synu! — odrzekł papież wzruszony. — Myślałem właśnie, co by jeszcze dla chwały Bożej uczynić, zanim odejdę we wieczność. I oto właśnie Bóg sam daje ku temu sposobność. Niech będzie Imię Pańskie uwielbione!

Wkrótce potem odbyło się posiedzenie świętego Officium z udziałem Urbana IV. Omawiano sposoby wprowadzenia nowego święta i dyskutowano, jakimi je uczcić ob-

zędami. Nie było jeszcze wówczas mowy o procesji do czterech ołtarzy, gdzie śpiewa się dziś ewangelie. Wypowiadano się głównie w tym kierunku, by Boże Ciało czczone było przez masowe przystępowanie wiernych do Pańskiego Stołu. Prócz tego proponowano, by liturgia Mszy św. miała w dniu tym charakter szczególnie uroczysty.

W posiedzeniu św. Officium brali też udział najświetlejsi przedstawiciele zakonów: dominikanin O. Tomasz z Aquino, główny doradca teologiczny-kurii rzymskiej, największy myśliciel i uczony tych czasów, oraz franciszkanin O. Bonawentura z Bagnoreale, generał swego zakonu, także filozof głęboki, który nadto wiersze piękne w kunsztownej łacinie układał. Do nich to zwrócił się papież:

— Zyczeniem naszym jest, by nowe święto hymnem wspaniałym uświetnione było, który by jako sekwencja w graduale podczas Mszy św. był śpiewany. Spróbujcie napisać go obaj. Nie znam nikogo, kto by mógł uczynić to lepiej. Za dziesięć dni stawicie się tutaj razem i odczytacie w tym gronie swoje utwory. Który z was lepsze napisze, ten zwycięzca konkursu zostanie.

Obaj zakonnicy skłonili się na znak, że posłusznie zlecenie papieskie przyjmują. Ojciec Tomasz przerwał pisanie „Sumy teologicznej“, nad którą właśnie pracował, a O. Bonawentura oderwał się od pism św. Augustyna, którego naukę w traktatach swych rozwijał. Obaj zasiedli do pracy nad hymnem, który i myśl głęboką i formę piękną, w dźwięczne rymy zakłęta, miał posiadać.

Po dziesięciu dniach zebrało się ponownie święte Officium. Urban IV zajął miejsce na tronie, jak w czasie uroczystej audiencji. Obaj zakonnicy stanęli naprzeciw tronu, pod przeciwległą ścianą, na oczach całego

areopagu. Obaj trzymali w dłoniach pokorne rulony papieru.

Pierwszy czytać miał Bonawentura, ponieważ był o kilka lat starszy i piastował godność generała zakonu. Lecz skromny uczeń św. Franciszka nie chciał wystąpić pierwszy.

— Proszę pokornie Waszą Świątobliwość — skłonił się przed papieżem — by wprzód Ojcu Tomaszowi czytać pozwolono, gdyż sobie na to pierwszeństwo w całej pełni zasłużył.

O. Tomaszowi również na pokorze nie zbywało i byłby nie zaczął pierwszy, gdyby mu papież wyraźnie nie nakazał. Wówczas dopiero wystąpił krok naprzód i rozwinął swój rulon, z przejęciem czytał zeń począł:

Lauda, Sion, Salvatorem,
lauda ducem et Pastorem
in hymnis et canticis...

Chwałę głosił Zbawiciela, Wodza i Pasterza, który Ciało Swe i Krew ludziom na pokarm dał. W dźwięcznych, zwartych, gładko płynących strofach opiewał ustanowienie Eucharystii, figury Starego Zakonu, jakie ją zapowiadały, i znaczenie Chleba Żywota dla tych, którzy Go pożywają.

Zasłuchał się papież Urban, zasłuchali kardynałowie i wszyscy świętego Officium członkowie. Zasłuchał się też Bonawentura, aż mu ręka dzierżąca rulon opadła. Bo trudno było w prostych słowach głębszą treść dogmatyczną wyłożyć, ucho jednocześnie rymów muzyką pieścić.

O. Tomasz nie poprzestął na hymnie, do śpiewu na stopniach ołtarza przeznaczonych. Miał jeszcze dwa inne w zapisie: „Sacris solemnis“ i „Pange lingua“, które do śpiewu w procesjach uroczystych i podczas adoracji wystawionego „Sanctissimum“ przeznaczal. Kiedy ostatnie „Tantum ergo“ wzruszonym głosem odczytał, cisza zaległa dostojna. Nikt pierwszy nie śmiał jej przerwać. O. Tomasz cofnął się z powrotem pod ścianę, rulon pod białą szkaplerz wsunął i stał z pochyłą głową, pokornie na wyrok czekając.

Milczenie przerwał papież, do O. Bonawentury się zwracając, głosem, w którym drżało jeszcze wzruszenie:

— Teraz ty, synu, swoje nam wiersze odczytaj!

Oczy wszystkich przeniosły się na franciszkanina, który nie ruszył się z miejsca, lecz stojąc z rękami założonymi na plecy, kończył drzeć na strzepy rulon ze swymi pieśniami. Wezwany do czytania, rozłożył — ręce puste.

— Nie mam już nic, Wasza Świątobliwość — oświadczył z prostotą. — Przy tak wspaniałych hymnach, jakieśmy codopiero słyszeli, liche wiersze moje nie byłyby już godne chwały Bożej. Ojciec Tomasz wziął górę. Jego pieśni przetrwały wieki i śpiewać je będą wszystkie narody.

Kiedy ustąpił na bok, ujrano rozsypaną za nim na posadzce garść drobno podartego papieru.

Rychła śmierć Urbana IV wstrzymała wykonanie dekretu o powszechnym wprowadzeniu święta Bożego Ciała. Przykład Leodium zataczał jednak coraz szersze kręgi. Diecezja po diecezji przyjmowała publiczny kult Eucharystii. Lecz dopiero Klemens V w 1317 roku wcielił powszechnie w czyn ideę Urbana IV. Jeszcze później ustaliły się procesje do czterech ołtarzy. Zwyczaj ten przyjął się dopiero w XV wieku.



Lasy Gubińskie (Ziemia Lubuska)

Fot. J. Bułhak

KATOLICYZM A SPRAWA POKOJU

Jesteśmy świadkami masowego, na olbrzymią skalę zakrojonego ruchu w obronie pokoju. Do akcji przystępują ludzie różnych najzupełniej przekonań politycznych, przeciwnych przekonań światopoglądowych, ludzie różnych narodowości i ras. Co łączy tych ludzi, poza tym nie mających ze sobą częstokroć nic wspólnego? Co sprawia, że upadają pewne dzielące ich dotąd bariery, że ramię w ramię stają w szeregu walczących o pokój?

Stwierdźmy wyraźnie — pokój jest niepodzielny. Jest tą wartością, wobec której na plan dalszy odchodzą wszelkie różnice, wszelkie podziały polityczne, światopoglądowe czy gospodarcze. Pokoju nie da się podzielić, umieścić w jakichś granicach. Pokój jest wartością obejmującą wszystkich, dla których ideały humanizmu, człowieczeństwa, ideały rozwoju ludzkości, są bliskie i drogie.

Katolicyzm zdecydowanie staje bowiem po stronie pokoju. Pokój jest tą bazą, na której opiera się i na której rozwija się nasz

światopogląd. Dobra Nowina przecie była nowiną pokoju!

Katolicy polscy zdecydowanie opowiedzieli się za pokojem. Tak duchowieństwo jak i katolicy świeccy. Porozumienie Episkopatu z Rządem wyraźnie stwierdza, że polskie władze kościelne według swych możliwości poprą akcję pokojową. Ostatnio odbyta w Warszawie konferencja wybitnych działaczy katolickich i pisarzy zdecydowanie opowiada się po stronie pokoju i odcina od wszelkich prób użycia katolicyzmu jako siły antypokojowej. Tu nie ma i nie może być dwu stanowisk, dwu postaw wyjściowych. Jest tylko jedna — za pokojem.

W olbrzymim wysiłku, znojną pracą każdego dnia, trudem umysłów i ramion odbudujemy nasze miasta i wsie, uruchamiamy przemysł, wypuszczamy w świat nowe okręty, rozszerzamy handel wewnętrzny i z zagranicą. Budujemy przyszłość naszego państwa i narodu w oparciu właśnie o naszą pracę. Likwidujemy wszelkie pozostałości wojny. Tworzymy fundamenty pod trwały pokój. Sześć milionów istnień, które zginęły w okresie lat 1939—1945, to dla nas wielka nauka i przestroga. Jeszcze jedna wojna, to nowe miliony pomordowanych, to dalsze miliony wdów i sierot, to długie, ponure korowody kalek i ludzi upośledzonych umysłowo, to straszne, ponure przestrzenie, dymiące świeżymi zgłiszczami, to rzędy ruin, jakby na znak protestu bijące w niebo kikutami opalonych kominów. Takich perspektyw nikt chcieć nie może. A cóż dopiero katolik, którego wiara jest wiarą pokoju, wiarą opartą o miłość człowieka do człowieka. Katolicyzm nie walczy bronią, katolicyzm zwycięża, usuwa wszelkie nieporozumienia między ludźmi, godzi wszystkich właśnie tylko przez miłość.

Walka o pokój trwa na każdym odcinku. Umacniamy pokój każdym dniem pracy. Jakiegokolwiek osiągnięcia gospodarcze naszego kraju, wzmocnienie jego spójności, wzrost potencjału narodowego, to nowe cegły, dorzucone do gmachu pokoju, wznieszonego dłońmi wszystkich ludzi dobrej woli.

W walce o pokój zadecydują w zasadniczej mierze nasze osiągnięcia, nasza praca. Dlatego do tej pracy trzeba przystąpić z jeszcze większym zapalem niż dotychczas, trzeba wzmóc swe wysiłki, trzeba z całym samozaparciem się i poświęceniem pracować, udowodnić, że postawa pokojowa katolika — to wyraz jego najgłębszych pokojowych przekonań, wyraz jego postawy światopoglądowej. Nauka Chrystusowa bowiem to nauka oparta o pokój, pokój jak najszerzej pojmowany.

Pismo nasze wychodzi na Ziemiach Odzyskanych. Pokochaliśmy te ziemie, zrosiliśmy się już z nimi, nawiązaliśmy zerwaną przez lata rządów niemieckich nić polskiej tradycji Nadodrza. Nie chcemy stąd więcej nigdy ustąpić, nie ustąpimy. Granica Odry i Nysy jest gwarancją naszej siły, jest wykładnikiem naszych praw historycznych i moralnych. A ziemiom tym zagrozić może tylko wojna. Pokój — to Polska trwale oparta o Szczecin i Wrocław, o Zgorzelec i Kłodzko. Wojna, to zaprzepaszczenie całego naszego wysiłku i trudu, jakieśmy włożyli w repolonizację Ziemi Odzyskanych, w ich pełne połączenie z Macierzą.

Nie ma sprawy, nie ma zagadnienia, nie ma perspektywy, na którą moglibyśmy spojrzeć z perspektywy wojny. Możemy patrzeć tylko z perspektywy pokoju.

Dzieci nasze rosną, chodzą do szkoły, marzą o przyszłym zawodzie. Radosnie śmieją się do tego co ich otacza. My naszymi wysiłkami staramy się dopomóc im w budowie radosnej także i przyszłości. Wojna odebrałaby tym dzieciom naszym całą bez troskę ich młodość, wypaczyłaby je moralnie i fizycznie. A wiele dzieci, jak to wiemy z gorzkiego doświadczenia czasów hitlerowskich, w ogóle już przestałoby patrzeć na ten świat!

Młodzież kształci się, zdaje egzamina, przoduje w pracy, stanowi najlepszy fundament naszej siły, naszej żywotności narodowej. Która matka czy ojciec chciałby swe dziecko posyłać na śmierć, pod bomby wszelkich rodzajów, pod strzały artylerii i pociski broni ręcznej? A wojna, to przecie właśnie strata tej młodzieży, będącej naszą przyszłością. Jeszcze przecie zaledwie zdążyły obrosnąć murawą setki tysięcy grobów ofiarnych bojowników młodego pokolenia, krwią własną pieczętujących zwycięstwo nad hitleryzmem...

My sami chcemy spokoju, chcemy spokojnej starości. Nasze nerwy są już aż nadto stargane. Chcemy widzieć rosnące wszszech i wzwyż nowe miasta i wsie, nowe fabryki i domy kultury. Chcemy więcej książek, więcej obrazów. Nie chcemy poniewierki, chłodu i głodu, nie chcemy życia w prymitywie. A tylko to przyniosłaby nam nowa wojna!

Katolicy polscy są świadomi swej siły, tak jak świadomi swych zadań i obowiązków w stosunku do Kościoła i Państwa. Zasady tych obowiązków reguluje wyraźnie ostatnio zawarte porozumienie. Porozumienie nie wystarczy przeczytać, trzeba je czynnie realizować. Tak jak każdy z nas, katolików, musi stale, nieustannie, w myśli i czynnie realizować ideały nauki Chrystusowej. Katolicy stając po stronie pokoju, muszą jak największy wysiłek swój włożyć w zwycięstwo walki o pokój, o miłość i przyjaźń między ludźmi, a nie o zwycięstwo zła. Katolicyzm bowiem to walka ze złem.

A jakież być może zło straszniejsze niż wojna? Bezkompromisowa walka katolików o pokój jeszcze raz potwierdzi wielką słusność pokojowych ideałów katolicyzmu, zawartych w nauce, bez przerwy od 2000 lat głoszonej przez Kościół katolicki. Katolicka, obowiązująca w pełni wykładnia moralna, stawia nas tylko po stronie walczących o pokój.

Pokój jest niepodzielny. Nie ma argumentów, które by przemawiały przeciw niemu. Żadne nie wytrzymają krytyki. Pokój jest wartością bezwzględną, której nie można katolikowi zaprzeczyć, której można byłoby próbować się wyprzeć. Jest tylko jedna droga, ta, jaką wybraliśmy, jaką konsekwentnie kroczyć będziemy dalej. Tak długo, aż w walce o pokój osiągniemy pełne zwycięstwo.

My, katolicy, nie mamy wyboru. Chyba, że wyparlibyśmy się swojej wiary i swojej ojczyzny. Bo i wiara nasza i interes naszej narodowej racji stanu nakazują nam straż przy tym wielkim pojęciu, przy tej wielkiej misji realizacyjnej czasu dzisiejszego — straż przy POKOJU!

Eugeniusz Paukszta.

Pisarze katolicy



ZYGMUNT LICHNIAK

Zygmunt Lichniak należy do najmłodszych pisarzy polskich. Liczy bowiem niewiele ponad dwadzieścia lat życia. Twórczość jego dotychczasowa jest tej wartości, nosi znamiona takiego talentu, że można mu prorokować najlepszą przyszłość.

Lichniak próbuje swych sił na dwu polach: prozy literackiej i krytyki literackiej.

Od trzech lat, czyli od chwili wystąpienia swego na arenę piśmienniczą, opublikował już Lichniak na łamach „Przeglądu Powszechnego”, „Dziś i Jutro”, „Tygodnika Powszechnego” i innych pism katolickich ponad sto rozpraw i artykułów krytycznych, zdumiewających rozległością wiedzy w dziedzinie literatury, śmiałością i odwagą sądu oraz dociekliwością krytyczną.

Niezależnie od krytyki, pisze Lichniak prozą. Znamy dotychczas szereg jego opowiadań i nowel, z których do najlepszych należy cykl pod wspólnym tytułem „Problem”, gdzie autor, szczególnie na tle tematyki okupacyjnej, usiłuje dociekać przyczyn niektórych zjawisk i wydarzeń w życiu człowieka, analizując je i wartościując z punktu widzenia etyki i moralności.

W r. 1949 w uznaniu zasług i talentu młodego pisarza, jury nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka nagrodziło go nagrodą młodych.

E. P.

Rzeczy ciekawe:

Kościół z koralami

Na wyspie Mache — jednej z wysp na oceanie Indyjskim, stanowiących archipelag złożony ze stu czternastu wysp, — istnieje osobliwość, a mianowicie kościół zbudowany z kwadratowych, gładko ociosanych brył koralowych, błyszczący w słońcu jak najpiękniejszy biały marmur. Wyspy Seszelle, położone również w odległości między Ade-

nem a Zanzibarem są koralowej formacji i posiadają nader malownicze wybrzeża. Głównym materiałem budowlanym jest tam koral. Domy z niego wzniesione cudnie odbijają na tle palm zwrotnikowych, tworzących cieniste lasy na górach i wybrzeżach. Wyspa Mache jest wzniesiona na 3.000 stóp nad poziomem morza. St. J.

Krwawe obrzędy religijne w Tybecie

Ciekawą rzecz opowiadał mi naoczny świadek, który miał możność przyglądać się w świątyni Lamów klasztoru Chowni w Tybecie, t. zw. próbie ogniowej świętego.

Co trzy lata odbywa się tam taka próba ogniowa, do której wylosowuje się mnicha. Aby przygotować godnie ofiarę niebezpieczną dla życia, wylosowany mnich musi siedem dni i siedem nocy spędzić w zupełnym odosobnieniu na modlitwach. Musi również ślubować, że odbierze sobie życie, jeżeli mu się nie uda wykonać ofiary. Na podwórzu świątyni, widzi się potężny kocioł napełniony olejem, pod którym mnich ofiarny rozpala ogień. Wszyscy mnisi ustawiają się wielkim kołem koło kotła, a za nimi lud w gestych szeregach. Mnich przeznaczony na ofiarę zbliża się do kotła, z wrzącym olejem. Ciało jego jest nagie, tylko biodra opasane czerwoną, wąską przepaską, w ręce trzyma pudełko z proszkiem.

Brzmi dziko gong. Płomienie ognia liżą boki kotła. Gorąc staje się nieznosny nawet w odległości kilkuset metrów. Z zakłamaniami na ustach, zbliża się mnich do kotła i wyciąga rękę, by wsypać doń proszek. Strach jednak bierze górę i cofa się. Z zewsząd odzywają się przekleństwa z szeregów mnichów i ludu. Błady ze strachu, zbiera mnich swoje siły. Jednym skokiem jest przy kotle, wysypuje proszek we wrzącą ciecz. W tej chwili ogień pryska wielkimi kroplami na jego głowę, ramiona i całe ciało. Nie chcąc, by go uważano za tchórza,

mnich powtórnie zbliża się do kotła, znowu wrzuca proszek we wrzący ukrop i znowu na niego pryskają gorące krople. Ze spalonego ciała poczynają się sączyć strugi potu i krwi. Wokoło dzikich okrzyków bólu, wrzuca mnich jeszcze raz proszek do kotła i pada nieprzytomny na ziemię.

Zewsząd podnosi się krzyk radości, odzywają się głośnie, przeraźliwe tony orkiestry. Z pieśnią na cześć Buddy na ustach, tłum zanosi mnicha do świątyni i składa go u stóp ołtarza. Mnich jest świętym, ofiara została spełniona. St. J.

terminacyjne i doświadczalne. W bloku 17 ukazane jest życie więźnia w obozie. Blok 18 przedstawia więźnia przy pracy w różnych jej gałęziach, w różnych stadiach i w różnych stopniach śmiertelności. Tam też ukazane są korzyści, jakie czerpała Trzecia Rzesza z tej najtańszej i najbardziej niewolniczej siły roboczej. Blok 18 daje pojęcie o warunkach mieszkalnych więźniów i straceńców w okresie początkowym (rok 1940) i w końcowym (rok 1944). Tutaj też przedstawione jest dla kontrastu życie kobiet w koszmarnym obozie koncentracyjnym w Brzezince (Birkenau).

Blok 20 uzmysłowi obozowe szpitalnictwo, warunki sanitarne, lecznictwo, zarówno oficjalne obozowe, jak i samodzielnie prowadzone pokrywajemu przez więźniów dla ratowania kolegów. Blok ten odsłania również śmiertelność obozu i jej rzeczywiste przyczyny. Każdy szczegół jest tutaj udokumentowany doskonale. Razem z tym blokiem jest złączony blok 10, który podaje przegląd zbrodniczej medycyny nazistowskiej i pseudolekarskich eksperymentów. W bloku tym opisane i naocznie przedstawione są dzieje t. zw. królików doświadczalnych, wybieranych z pośród więźniów i przeznaczonych na zagładę podczas dokonywania eksperymentów lekarskich. Blok 11 jest „blokiem śmierci” i składa się z dwóch pięter, nadziemnego i podziemnego. Tutaj mordowano więźniów w przeróżny sposób masowo, palono w krematoriach, gazowano w komorach, głodowano w podziemnych bunkrach, zabijano z ręcznych pistoletów. Bloki 4, 5 i 6 ilustrują „zagładę milionów ludzi”, szczególnie Polaków, Cyganów i Żydów. Na bloku 7 zebrano plastyczne dzieła i napisy, które upamiętniają osobiste przeżycia skazańców obozu. Blok 21 daje obraz walki więźniów z nazistowskimi gnębiciełami.

Oboz w Brzezince pozostanie w całości jako mauzoleum. Budzi on nawet u największych sceptyków wstrząsające wrażenie. Obręb pieców krematoryjnych i stosów spalonych ludzi został ogrodzony, jak również i tereny, na których rozrzucono prochy spalonych ludzi. Specjalna komisja historyczna ustala liczbę więźniów, którzy przeszli przez obóz w Brzezince i Oświęcimiu, ich dalsze losy, oraz liczbę wymordowanych na miejscu milionów ludzi. Sodalis.

Kościół i świat

— Wychowanie religijne w Austrii. W r. 1949 nowa ustawa szkolna w Austrii ustaliła naukę religii w szkołach średnich, jako fakultatywną dla tych uczniów, którzy tej nauki będą chcieli. Statystyka wykazuje, że na 22.028 uczniów szkół średnich w tym kraju tylko 334, a więc 1,5 % nie korzysta z nauki religii.

— Ciekawa dyskusja. Ciekawy wypadek podaje prasa angielska. Oto w mieście Brendwood pewna studentka, p. Elliot, zapowiedziała publiczny odczyt na temat „Kontroli urodzin” i swobodną po nim dyskusję. Wybrał się na ten odczyt także miejscowy biskup sufragan ks. Beck. Po odczycie, w którym dużo było mowy o „nie-woli kobiety” i konieczności stosowania metod zapobiegania ciąży, spędzania płodu itp. zabrał głos także biskup. Jego mowa była jakby drugim referatem, którego zebrani wysłuchali z wielkim zainteresowaniem. Biskup Beck przybył na zebranie przygotowany i przy pomocy ścisłej statystyki szpitalnej i populacyjnej obrazował nieszczesne skutki tej „kontroli urodzin”, którą głosiła p. Elliot, a która lekceważyła względy moralności i natury ludzkiej. Zebrani przyznali rację biskupowi, który odniósł zwycięstwo w delikatnej i trudnej sprawie nad lekkomyślną studentką.

— Niedola szkół katolickich we Francji. Dziwy dzieją się we Francji. Np. na polu szkolnictwa. Choć blisko połowa dzieci w wieku szkolnym pobiera naukę w szkołach prywatnych, utrzymywanych przez samych rodziców katolickich, jednak państwo, mimo ponawianych próśb, nie tylko nie chce przyjąć im z finansową pomocą, ale nawet przeszkadza tym, którzy chcą to uczynić. Oto np. Rada Generalna departamentu Alpes — Maritimes wyasygnowała 200.000 fr. (później okroiła tę sumę do 100.000 na pomoc dla rodziców posyłających dzieci do prywatnych szkół katolickich, by im umożliwić opłatę czesnego. W odpowiedzi na to prefekt departamentu wniósł protest przeciw tej decyzji, a rząd nie tylko przyznał rację prefektowi, ale jeszcze w „Journal Officiel” zakwalifikował uchwałę Rady Generalnej jako „nielegalną”. Samo przytoczenie tego faktu posiada wymowę.

ZGON ZASŁUŻONEGO KAPŁANA O. KARMEŁITY BOSEGO W POZNANIU

W poniedziałek, dnia 22 maja br. zmarł w Poznaniu Ojciec Antoni od Dzieciątka Jezus Andrzej Foszczyński Karmelita Bosy.

Jako fundator i pierwszy przełożony odbudowanego i odnowionego po wojnie klasztoru św. Józefa OO. Karmelitów Bosych w Poznaniu zdobył sobie wielkie uznanie w szerbich kołach katolickiego Poznania.

Zmarły Ojciec, przełożony, zakonnik był kapłanem wielkich zalet i zasług. Przeżył 65 lat, w zakonie przebył 47, a w służbie kapłańskiej 40.

W wypełnionej przez wiernych po brzegi świątyni, z wielkim pietyzmem odnowionej po wojnie przy licznych udziale duchowieństwa zakonnego i świeckiego nabożeństwo żałobne i ceremonie pogrzebowe odbyły się w środę 24 maja br. (J)

Czytajcie

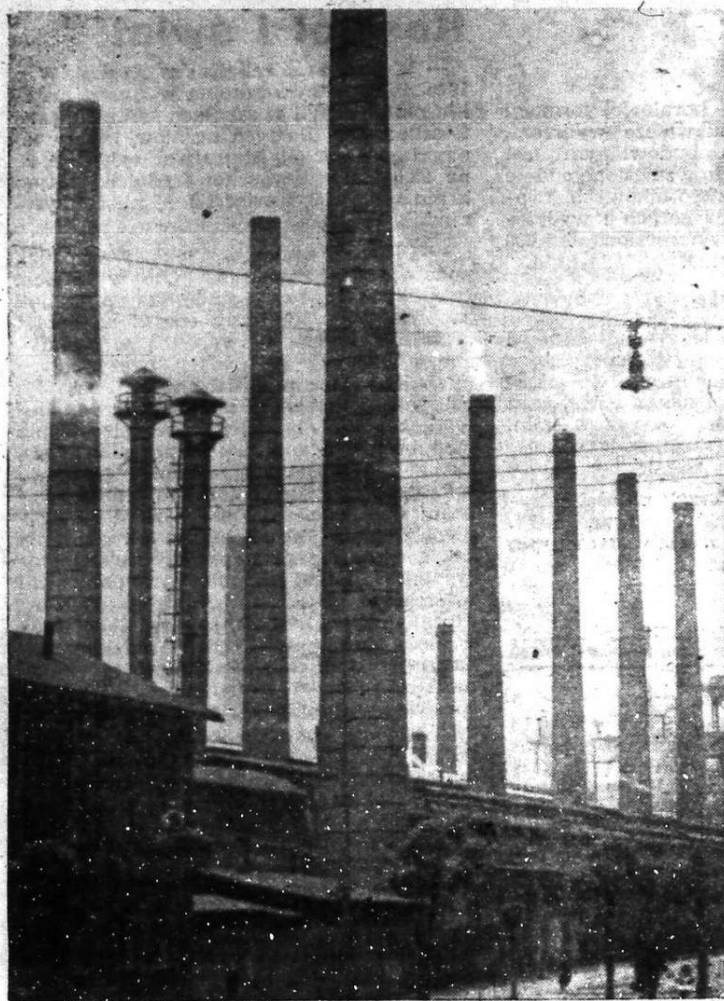
książki

katolickie

Opis Muzeum Oświęcimskiego

W ubiegłym roku zostało otwarte oficjalnie Narodowe Muzeum w Oświęcimiu, które obrazować będzie system nazistowskich metod mordowania ludzi oraz martyrologię narodów — ofiar nazizmu. Muzeum, które już obecnie — mimo odbywających się jeszcze prac — można swobodnie oglądać, znajduje się na terenie dawnego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (Auschwitz). Cały olbrzymi teren obozu, który stanowi jedno wielkie mauzoleum, kryjące prochy milionów ludzi przeróżnych narodowości, zostało wyłączone i objęte ustawą o pomnikach narodowych. W pojęciu narodu polskiego muzeum to nie nosi charakteru zemsty, ale jest ostrzeżeniem i przykładem, jak nisko może upaść człowiek, poniżej poziomu zwierzęcego, gdy utraci zmysł moralny. Głęboki smutek ogarnia każdego, kto wchodzi poza kółkaste zasieki obozu śmierci, którego przeznaczeniem była eksterminacja całych narodów. Szczegółowy rozkład muzeum przedstawia się w następujący sposób.

Wstępem do muzeum jest Blok 15, położony naprzeciw bramy wejściowej. Obrazuje on genezę obozów koncentracyjnych oraz źródła inspiracji systemu hitlerowskiego. W bloku 16 zwiedzający będzie mógł się zapoznać z organizacją SS (oddziały szturmowe) jako formacją, której bezpośrednio podlegały obozy koncentracyjne, eks-



Huta koło Zabrze.

Fot. J. Bułhak

PLAN REKOLEKCJI ZAMKNIĘTYCH

- 19—23. 6. Dla III Zakonu.
 25—29. 6. Dla panien, szczególnie maturzystek.
 3—7. 7. Dla nauczycielek.
 10—14. 7. Dla księży.
 17—21. 7. Dla dusz pragnących pogłębić swą wiarę.
 25—29. 7. Dla pań z inteligencji.
 1—5. 8. Dla panów z inteligencji.
 7—11. 8. Dla nauczycielek.
 15—19. 8. Dla III Zakonu.

21—25. 8. Dla matek.

27—31. 8. Dla pań oddających się pracy charytatywnej i społecznej.

4—8. 9. Dla maturzystów i akademików.
 Kto pragnie wziąć udział w rekolekcjach, winien uprzednio porozumieć się listownie z Domem rekolekcyjnym. Listy należy kierować pod adresem:

**Dom Rekolekcyjny Sióstr Karmelitanek
 Dzieciątka Jezus**

Czerna, p-ta Krzeszowice k/Krakowa.

W POZNANIU odbyły się w dniach od 29. IV. do 25. V. br. XXIII Międzynarodowe Targi Poznańskie. Według przybliżonych obliczeń Międzynarodowe Targi Poznańskie odwiedziło 1.200.000 osób, w tym około 5.400 cudzoziemców z 25 krajów europejskich i zamorskich. Z powodu wielkiej frekwencji zwiedzających Targi przedłużone zostały o jeden tydzień. Tegoroczne Międzynarodowe Targi Poznańskie były pokazem powojennego dorobku gospodarczego całej Polski.

Pociągi popularne „Orbis” w liczbie 230 dowiozły ze wszystkich większych miast kraju 90 tysięcy osób. — Z szkolnych wycieczek młodzieżowych odwiedziło Targi 43.000 chłopców i dziewczynek. Z zagranicy przybyło 5 wycieczek zbiorowych: 2 Polonii Amerykańskiej, z Węgier, Czechosłowacji, Francji i Włoch. Liczni goście z kraju i zagranicy zwiedzając zabijki i pamiątki

Grodu Przemysława podziwiali rozmach powojennej odbudowy miasta.

Z wielkim zainteresowaniem zwiedzono również pięknie odbudowane i odnowione świątynie poznańskie. Zbiorowe wycieczki uczestniczyły także w majowych nabożeństwach. Zwłaszcza licznie odwiedzana była grota Matki Boskiej z Lourdes przy odbudowywanym się zabytkowym kościele świętego Marcina. (J)

GRZESZNE I NIEPRAWDZIWE ZAKAZANE.

Ciekawa swej przyszłości kobieta przyszła do wróżki. To — chiromantka czyli wróżka przepowiadająca przyszłość z linii, krzyżujących się na dłoni. Wpafrzona przenikłym wzrokiem w swoją ofiarę, aby jej myśli obezwładnić, jak zmiąja wzrokiem urzeka wpatzonego w nią ptaka; wróżka ujmując dłoń niewiasty i zaczyna wróżyć. Palcem wodzi po liniach dłoni i z ich położenia, kierunku i długości odgaduje charakter, przepowiada przyszłość, choroby lub zdrowie, krótkość lub długość życia. Czasami niewesołe są to wróżby i wsłuchana w słowa wróżki zwiesza głowę i ze smutną miną śledzi ruch sunącego po jej dłoni palca.

Inna znów wróżka, najczęściej czarnooka, lub siwa już i przygarbiona cyganka wróży z zatłuszczonych kart.

A kobieta wierzy. Wierzy temu, co jej powiedziano. Na jakiej podstawie? Kto wróżyce odsłania przyszłość? Linie na dłoni? Przecież je każdy widzi. Czyżby tylko ona obdarzona była takim darem przewidywania przyszłości? A czy swoją własną przyszłość potrafi przewidzieć?

Gdyby z kart lub linii można było odgadnąć przyszłość, dawno zrobiliby to nauka i każdy by wiedział, co go czeka. A jednak nauka orzeka, że wszelkie takie i tym podobne wróżby są pozbawione podstaw naukowych, a więc nieprawdziwe, zabobonne, a najczęściej oszukańcze.

Takie same stanowisko wobec wszelkich wróżb zajął Kościół. Nie tylko je potępił, ale pod ciężkim grzechem zabronił wszelkiego wróżenia i udawania się do wróżek czy wróżów, uznając to za zobobon. Nie wolno więc katolikowi wróżyć ani pozwalać sobie wróżyć, ani wierzyć w wróżby. (Jur.)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

Sylwester Koralewski

Gorzów, Wlkp. ul. W. Wasilewskiej 18
wykonuje**zdjęcia z I-szej Komunii św.**oraz wszelkie prace w zakresie fotografii
wchodzące szybko, starannie i po
cenach przystępnych.**Świece kościelne**w wymianię za odpady itp. dostarcza
FABRYKA WYROBÓW WOSKOWYCH
AROTOSZYN Skrz. p. 3

Wyższe Seminarium Duchowne w Gorzowie Wlkp. przyjmuje maturzystów którzy pragną poświęcić się pracy kapłańskiej na Ziemi Lubuskiej i Pomorzu Zachodnim

Podania o przyjęcie należy kierować do Rektoratu Wyższego Seminarium Duchownego w Gorzowie Wlkp., ul. Warszawska 36, załączając szczegółowy życiorys, dwie fotografie i następujące świadectwa: dojrzałości lekarskie, urodzenia, chrztu, bierzmowania, moralności od ks. Prefekta i ks. Proboszcza.

Wydawca: Administracja Apostolska. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński.
 Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ul. Drzymały 36.
 Telefon 739 — P. K. O. V-854/113. Godziny przyjęć od 12-tej do 13-tej.
 Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenum. miesięczna 80 zł, kwartalna 240 zł.
 Ogłoszenia w cenie 120 zł za jeden mm wysokości w jednej szpalcie.
 Tłoczono w Poznańskich Zakładach Graficznych — Oddział Kościan — 558 — 5. 50.
 K-1 — 16673 — 3. 6. 50. — Druk ukończono 7. 6. 50.